



Szkoła jako miejsce ewangelizacji we współczesnej Europie

Ks. Piotr Mazurkiewicz¹

Zacznę od kontekstu, w jakim żyjemy dzisiaj w Europie. Odwołam się do analizy amerykańskiego instytutu Pew Research Center, który prowadzi m.in. badania dotyczące religii w świecie, w Europie, w Stanach Zjednoczonych. Na stronie tego ośrodka, w zakładce *Religion*, znajdują Państwo wiele raportów na ten temat. Wśród nich są także dwa dotyczące zmiany sytuacji religijnej w świecie i w Europie do 2050 i do 2060 roku.

Aktualny stan populacji religijnych w Europie jest bardzo dobry, a nawet bardzo optymistyczny. Mniej więcej 75 procent wszystkich mieszkańców Europy deklarowało w 2010 r., że wyznaje wiarę chrześcijańską. Na drugim miejscu – i jest to charakterystyczne dla Europy – plasuje się grupa, którą określa się jako bezwyznaniową. Są to zarówno ateści, jak i ci, którzy deklarują się jako agnostycy. Grupa ta stanowiła w 2010 r. około 19 procent wszystkich Europejczyków. Trzecim wyborem jest islam. Taką opcję wskazało 6 procent mieszkańców Europy.

Musimy sobie zdać sprawę, że w skali globalnej liczba ludzi wierzących nieustannie rośnie. Globalnie nie obserwujemy czegoś takiego jak sekularyzacja. Wyjątkiem jest Europa, gdzie zachodzą bardzo specyficzne procesy. Dostrzeżenie tego jest bardzo istotne, bo mamy tendencję, żeby to, co jest nam znane i bliskie, rzutować na dalsze otoczenie i na cały świat. Tymczasem, żeby zrozumieć to, co się dzieje w świecie, trzeba zapomnieć o tym, co się dzieje w Europie. W świecie ten proces ma zupełnie przeciwny kierunek, w globalnej populacji liczba osób

bezwyznaniowych nieustannie maleje, a jedynie w Europie i w Stanach Zjednoczonych rośnie. Według prognozy do 2050 r. chrześcijanie stracą mniej więcej 10 procent wyznawców. Spodziewamy się, że za trzydzieści lat w Europie będzie mniej więcej 65 procent mieszkańców deklarujących się jako chrześcijanie. Grupa bezwyznaniowa wzrośnie do mniej więcej 23 procent, a muzułmanie stanowiąc będą około do 10 procent Europejczyków. Liczby te nie uwzględniają jednak gwałtownego przyspieszenia procesu migracji po 2014 r.

W jaki sposób te zmiany następują? W skali globalnej liczba chrześcijan nieustannie rośnie dzięki konwersji. Rośnie również liczba muzułmanów. Za mniej więcej trzydzieści lat będzie ich mniej więcej tyle samo co chrześcijan (odpowiednio: 29,7% i 31,4%). Przybywać ich będzie głównie za sprawą współczynnika dzietności wśród kobiet muzułmańskich, który jest wyższy niż wśród kobiet chrześcijańskich (odpowiednio: 3,1 i 2,7). Inaczej jest w Europie, gdzie – jak wspomniano – liczba chrześcijan będzie się zmniejszać, a muzułmanów wzrastać (współczynnik dzietności odpowiednio: 1,6 i 2,1). Drugim powodem wzrostu liczebności populacji muzułmańskiej jest imigracja. Jeszcze kilka lat temu wśród imigrantów było około 30% niemuzułmanów. Po 2014 r. jest to około 19%, a tendencja ta się utrzymuje. Za sprawą migracji w krajach Europy Zachodniej szybko rośnie populacja muzułmańska. W zależności od przyjętej polityki migracyjnej do 2050 populacja muzułmanów w Europie wzrośnie do 7% (scenariusz „zero migracji”) lub nawet do 14% (migracja na poziomie lat 2014-2017), przy czym oznacza to, że przy wysokim poziomie migracji w Szwecji będzie około 30% muzułmanów, w Austrii, Belgii, Francji, Niemczech około 20%.

W przypadku społeczności bezwyznaniowej współczynnik dzietności jest na tyle niski (1,4), że gdyby ateistami były tylko dzieci ateistów, to – można żartobliwie powiedzieć – w ciągu kilku pokoleń ta grupa by całkowicie wyginęła. Dlaczego tak się nie dzieje? Otóż w Europie



populacja osób bezwyznaniowych rekrutuje się głównie spośród dzieci chrześcijan. Jak to się dzieje, że dzieci, które są ochrzczone, które pochodzą z chrześcijańskich rodzin, porzucają wiarę? Impulsem dla papieża Franciszka do napisania encykliki *Evangelii Gaudium* był m.in. fakt, że w ciągu jednego pokolenia Kościół w niektórych krajach Zachodu stracił 20 procent wyznawców. To pokazuje, jak bardzo kwestia przekazywania wiary z pokolenia na pokolenie jest istotna. Przekazywanie wiary normalnie dzieje i powinno się dziać w rodzinach. Dodatkowo mamy jeszcze katolickie szkoły, katolickie uniwersytety i inne szczególne miejsca, z których powinni wychodzić ludzie wierzący.

Jednak wśród absolwentów wyższych uczelni katolickich, także mojej, której patronuje kard. Stefan Wyszyński, mamy walczących ateistów. Czy można coś zrobić, żeby ze szkoły czy uczelni katolickiej w świat wychodzili ludzie wierzący, a nie ludzie, którzy mają negatywną percepcję wiary i Kościoła?

Chrześcijanie wciąż stanowią około 75% mieszkańców Europy. Dlaczego jednak tego nie widać na co dzień? Problemem nie są biskupi czy księża, tylko te 75% populacji (w Polsce wciąż około 90%), z której tak wiele osób żyje na co dzień „tak, jakby Bóg nie istniał”. W Europie Zachodniej kontekst kulturowy, w którym żyją niewątpliwie jest niesprzyjający wierze. W niektórych krajach sekularyzm jest bardzo agresywny. Mamy w pamięci francuski spór o krzyż na pomniku papieża Jana Pawła II. To tylko część szerszego zjawiska usuwania wszystkich odniesień do chrześcijaństwa z przestrzeni publicznej. Na mocy ustawy z 1905 r. we Francji krzyż, nawet na wieży kościelnej, jest zakazany. Od kilku lat spotykamy się z ambicją we francuskich środowiskach laickich, by proces usuwania chrześcijaństwa z przestrzeni publicznej doprowadzić do końca. Możemy oczekiwać, że ta agresja będzie jeszcze narastać.

W liście Jana Pawła II *Tertio Millennio Adveniente* numery 55-56. Mowa jest tam o dialogu międzyreligijnym.

Żyjemy w świecie, który jest coraz bardziej zróżnicowany. Ojcu Świętemu bardzo zależało na tym, żeby nie doprowadzić do wojen religijnych. Niemniej jednak konfrontacja czy to z innymi wyznaniem, czy z innymi religiami, czy w końcu z sekularyzmem gdzieś siłą rzeczy będzie miała miejsce. W tej konfrontacji bardzo istotne jest poczucie własnej tożsamości. Musimy wiedzieć, kim jesteśmy i z jakiej pozycji rozmawiamy. Jednocześnie powinniśmy tak prowadzić dialog, żeby jego efektem była umiejętność wspólnego życia, a nie narastająca niechęć, nienawiść i konflikt.

W kontekście poczucia tożsamości Jan Paweł II mówił o konieczności składania świadectwa wiary. Papież posługiwał się sformułowaniem łacińskim *mysterium lunae*. Zwrot ten pierwotnie odnosił się do Matki Bożej, a także do Kościoła. Znaczy on tyle, że „Chrystus jest Słońcem”, czyli świeci własnym światłem. Słońce wschodzi nad ludźmi złymi i dobrymi. Każdy z tego światła korzysta, i każdy jakoś w nim żyje. Chrześcijanin, tak jak księżyc, świeci światłem odbitym. Księżyc na niebie jest widoczny dla wszystkich. Chodzi o to, żeby światło, które przychodzi od Chrystusa, poprzez odbicie przekazywać innym ludziom. Ono powinno być widoczne dla innych, tak by mogli ostatecznie skierować się ku Chrystusowi. Żeby patrzeć w Słońce, trzeba mieć jakieś filtr. Nie da się bez nich patrzeć prosto w światło, bo jest ono zbyt jasne. Człowiek nieprzygotowany nie jest zatem w stanie tego zrobić. Na księżyc można patrzeć bez ciemnych okularów. Każdy, nawet jeśli nie jest głęboko wprowadzony w wiarę, może patrzeć w światło księżyca.

Jan Paweł II podkreśla, że dialog międzyreligijny wymaga umiejętności słuchania i uszanowania tożsamości drugiego człowieka czy drugiej wspólnoty. Konieczne jest równocześnie silne poczucie własnej tożsamości i umiejętność składania świadectwa bez obawy, że może to „uwłaczać” tożsamości kogoś innego. Ważne jest, żeby nie bać się przyznać do tego, że jest się chrześcijaninem, że jest się katolikiem. Wiara nie jest dodatkiem. Jeśli jest się



osobą wierzącą, to wszystko ma zupełnie inne znaczenie. „(...) mędrzy Boży i mędrzy światowi głupcami wydają się sobie nawzajem” – pisze św. Jan od Krzyża. Wiara zmienia wszystko w życiu człowieka. Chodzi o to, by nie wstydzić się wyrażania tego, jak my patrzymy na świat, jak my rozumiemy różne rzeczy. Różnica powinna być dostrzegalna także dla tych, którzy nie podzielają naszej wiary. Papież zachęca, żeby się tego nie bać. Jest to związane z koniecznością i potrzebą prowadzenia misji *ad gentes*. W encyklice *Ewangelii gaudium* papież Franciszek mówi wprost, że Kościół znajduje się w stanie permanentnej misji. Misja nie jest czymś dodanym, to jest permanentne zadanie. Stale, od początku, od kiedy Jezus ustanowił Kościół, do końca świata. W dzisiejszym świecie katolicy stają wobec pokusy upodobnienia się do świata. Gdy patrzymy na świat zachodni, to zauważamy, że nowe wzorce kulturowe są wytwarzane głównie poza Kościołem. Kiedyś w świecie zachodnim cała kultura była wytwarzana w Kościele, a Kościół instytucjonalny był mecenasem, płacił, dbał, by powstawały dzieła kultury. Dzisiaj już się z tego wycofał. Nie słyszałem, by jakiś episkopat np. sfinansował wielką produkcję filmową za kilka milionów dolarów. Tymczasem te wytwarzane poza Kościołem wzorce często są albo obojętne wobec wiary, albo wobec niej wrogie. Spójrzmy na muzykę, której słuchają nasi uczniowie. Świat, który jest przedstawiany w tych tekstach, nie jest światem chrześcijańskim. Jeśli idziemy do kina, rzadko trafiamy na film, który wyraża chrześcijańską wizję świata czy człowieka. Są oczywiście filmy chrześcijańskie, ale to głównie produkcja protestancka ze Stanów Zjednoczonych, bo tam znajdują się na to pieniądze.

Papież Franciszek pisze, że trzeba być bardzo ostrożnym przy przejmowaniu tych wzorców. W szkole, także katolickiej, niezmiernie ważne jest pytanie o lektury. Pamiętam jeszcze swoje lekcje historii, to były lata 70. XX wieku. Nauczycielka uczyła nas z podręcznika, ale co jakiś czas się zatrzymywała i mówiła: „O to zapytajcie rodziców”. Potem przewracaliśmy kolejne strony, był

wykład, a ona znowu mówiła: „O to zapytajcie rodziców”. Wszyscy mieliśmy świadomość, że do tego podręcznika trzeba podchodzić z pewną ostrożnością. Później, gdy prowadziłem duszpasterstwo akademickie, spotkałem się ze wspomnieniem o ojcu, który w latach komunizmu pisał swoim córkom usprawiedliwienie, że nie przeczytały zadanej lektury, bo on im zakazał. To niezwykle istotna część formacji młodych ludzi. Trzeba patrzeć, w jaką kulturę oni wchodzi. Nie jesteśmy w stanie ich przed nią obronić, wyłączyć im internetu czy zabronić czytania innych książek niż te, które sami im poleciliśmy. W związku z tym trzeba ich uczyć, jak odbierać to, co przychodzi z „innego” świata, a przy okazji jest bardzo kuszące. Estetycznie może to mieć nawet dużą wartość, ale estetyka i etyka to nie to samo.

Bycie jedynie odbiorcą kultury powoduje m.in., że chrześcijanie mają kompleks niższości: „W następstwie tego wielu pracujących w duszpasterstwie, chociaż się modli, to jednak pogłębia w sobie pewien rodzaj kompleksu niższości, prowadzący ich do relatywizowania lub ukrywania swojej chrześcijańskiej tożsamości i przekonań – pisze papież Franciszek – Tworzy się wtedy błędne koło, ponieważ w ten sposób nie są zadowoleni z tego, kim są i z tego, co robią, nie utożsamiają się z misją ewangelizacyjną, a to osłabia zaangażowanie. Kończy się to tym, że tłumią radość z misji w pewnego rodzaju obsesji, by być jak wszyscy inni i mieć to, co mają inni”. Myślę, że jest to istotna uwaga osób, które są odpowiedzialne za formację młodych ludzi. Jeśli my mamy kompleks niższości, jeśli my wstydzimy się tego, kim jesteśmy, jeśli my nie jesteśmy zadowoleni z tego, co robimy, i jeśli my chcielibyśmy po prostu być tacy sami jak inni i mieć to samo co inni, to czego nauczymy młodszych?

Opowie historię, która dla mnie jest ważna. Któregoś razu do mojego biura w Brukseli przyjechał biskup z Etiopii. Wjeżdżał na górę windą, a ja stałem przed jej drzwiami, żeby go przywitać. Byłem zaskoczony, bo kiedy drzwi się otworzyły, z windy najpierw wysunęła się



ręka trzymająca krzyż, a dopiero chwilę później wyszedł biskup. Ich zwyczaj jest taki, że nie tylko biskup, ale każdy ksiądz od rana do wieczora nosi krzyż w rękę i się z nim nie rozstaje. W zlaicyzowanym środowisku brukselskim uświadomiło mi to, że mam do czynienia z człowiekiem, dla którego ważne jest, żeby każdy widział z daleka, że on jest chrześcijaninem. Zupełnie inaczej niż w mieście, w którym mieszkałem, i gdzie każdy ksiądz starał się, żeby na ulicy nikt nie zgadł, że on jest księdzem. Odwrotna mentalność. Papież Franciszek ostrzega, że jeśli będziemy się wstydzili tego, kim jesteśmy, jeżeli będziemy chcieli być po prostu tacy sami jak inni, to nic z naszej misji nie będzie. Bo ta misja mówi: jesteśmy inni. Święty Paweł w Liście do Hebrajczyków przypomina: „Nie bierzcie wzoru z tego świata”. Po łacinie sformułowanie to brzmi: *nolite conformari*, czyli nie przyjmujcie formy tego świata, bo waszą formą jest Jezus Chrystus. Macie być inni. Dotyczy to także stanu posiadania. My chcemy posiadać to co inni: myślimy o zarobkach, o mieszkaniu, standardzie naszego życia, jakimi jeździmy samochodami, gdzie możemy jechać na wakacje. Chcemy mieć to wszystko, co mają inni. Tylko czego wtedy uczymy dzieci?

Spójrzmy na szkołę katolicką od strony formacyjnej. Co w takiej szkole jest sukcesem wychowawczym? Czy to, że absolwent szkoły katolickiej, a potem katolickiego uniwersytetu będzie równie dobrym fachowcem jak inni i będzie zarabiał tyle samo albo więcej i będzie go stać na lepszy samochód? Czy na tym polega sukces szkoły katolickiej? Jeśli naszą ambicją będzie, by być jak inni i mieć to co inni, to naszych uczniów czy studentów będziemy uczyli tego, żeby upodobnili się do świata. Warto sobie postawić pytanie o to, w jakich kategoriach oceniamy nasz sukces, do czego Kościołowi i nam osobiście potrzebna jest szkoła katolicka. Pokusa upodobnienia się do otoczenia jest głęboko wpisana w naturę człowieka. W Księdze Izajasza czytamy: „Mówicie: zawarliśmy przymierze ze Śmiercią, i z Szeolem zrobiliśmy układ. [...] bo z kłamstwa uczynili-

śmy sobie schronisko i skryliśmy się pod fałszem. [...] Ale grad zmiecie schronisko kłamstwa, a wody zaleją kryjówkę. Wasze przymierze ze Śmiercią zostanie zerwane, i nie ostoi się wasz układ z Szeolem” (Iz 28,15-16). Izraelici, będąc w niewoli, stali wobec pokusy szukania kompromisu ze światem. Izajasz mówi: zobaczycie, że nic się nie ostanie z waszego kompromisu, sami doświadczyście tego, że jest on nic nie warty.

Jedną z istotnych pokus jest przekonanie, że świat jest płynny, że wszystko się zmienia. Mam przyjaciółkę, która ma teraz mniej więcej 80 lat. Studiowała na KUL polonistykę i tak dobrze studiowała, że potem dostała wilczy bilet i nie mogła nigdzie znaleźć pracy. Pierwsza praca, którą znalazła, była w poprawczaku. I tak szła przez całe życie. Pamiętam jej oburzenie, kiedy w latach 90. ktoś publicznie powiedział, że wszyscy kiedyś musieli podpisywać układy z władzą komunistyczną. Ona mówiła: nie wszyscy, nikt nie musiał, każda osoba robiła to na własną odpowiedzialność.

Przekonanie, że wszystko się zmienia, że wszystko jest płynne i że w związku z tym nie ma żadnych punktów stałych, jest niesamowicie destrukcyjne dla naszego życia i naszej formacji. Trzeba pamiętać, że określenie „płynna rzeczywistość” jest pomysłem Zygmunta Baumana, który w latach 50. był oficerem politycznym w Ludowym Wojsku Polskim. Nigdy nie był chrześcijańskim myślicielem. Ewangelia mówi, że chrześcijanin buduje dom na skale – na tym, co jest stałe, a kamieniem węgielnym jest sam Jezus. Choćby zerwały się wichry i deszcze, dom się nie zachwieje, bo jest mocno utwierdzony. Myślę, że dla nas bardzo ważna jest świadomość, że jest coś, co trwa, i tego trzeba się trzymać, i temu trzeba być wiernym. Tego powinniśmy uczyć także dzieci, młodzież – że są w życiu rzeczy, których się nie robi, i że są prawdy, które są prawdziwe zawsze, i że jest wiara, która się nie zmienia. Święty Paweł ostrzegał: gdyby nawet przyszedł jakiś anioł z nieba i głosił wam inną Ewangelię, to innej Ewangelii nie ma. Nie wszystko jest płynne.



W 2017 roku kolegium redakcyjne Słownika Oksfordzkiego ogłosiło, że najważniejszym słowem roku została wybrana „post-prawda”. W tym przypadku nie chodzi o kłamstwo, tylko o to, że prawda o faktach nie jest istotna. Najważniejsza jest skuteczność. Człowiek mówi po to, żeby coś osiągnąć, żeby spowodować, że ten drugi w jakiś sposób zadziała. Czasem nawet jako teologowie stajemy wobec pokusy uprawiania teologii zbudowanej na post-prawdzie, takiej post-teologii. Chcemy wywołać jakies efekty w świecie zewnętrznym zapominając o tym, co zapisane jest w Ewangelii.

Kiedy wydaje się nam, że ten świat zmienia się szczególnie szybko, warto sobie przypomnieć regułę św. Benedykta. W momencie kryzysu cywilizacji, stworzył on klasztory jako miejsca stałe, miejsca, w którym miano przechować wiarę i kulturę. Kiedyś przecież to całe barbarzyństwo przeminie – przekonywał – wtedy będzie można wyjść z tym wszystkim do innych, ale pod warunkiem, że wiernie się zachowa to, co najcenniejsze, że się tego nie straci. Myślę, że nie tylko zakony, ale także katolickie szkoły i uniwersytety mają być takimi miejscami, gdzie wiernie się przechowuje misterium Kościoła i wiernie się tego uczy.

Temat mojego wystąpienia brzmi: Szkoła katolicka jako miejsce formacji i ewangelizacji. Co w tej nazwie oznacza ten przymiotnik „katolicka”? Co zmienia to określenie? Napisałem kiedyś tekst pt. *Uniwersytet z przymiotnikiem*, poświęcony katolickiemu uniwersytetowi. Katolickość można postrzegać na kilka różnych sposobów. Pierwszy podkreśla aspekt instytucjonalny. Tworzymy katolickie instytucje, bo mamy nadzieję, że w ich sposób funkcjonowania będzie wpisana wiara. Bardzo istotne jest to, jak ta katolickość jest rozumiana i jak została ona ujęta w szkolnych statutach. W krajach zachodnich coraz częściej dochodzi do procesów przeciwko instytucjom katolickim. Zarzuca się im, że robiły coś, co nie było neutralne. Jeśli nieneutralność w konkretnej sprawie nie była zapisana w statucie, to katolicka instytucja taki proces przegrywa.

Oznacza to bowiem, że nie było żadnego prawnego powodu, żeby szkoła czy inna instytucja tak się zachowywała. Jeżeli to jest zapisane w statucie, to można powiedzieć: postępowaliśmy zgodnie z naszymi wewnętrznymi normami. Warto zwracać uwagę na to, by opis tożsamości katolickiej instytucji, szkoły katolickiej, także w dokumentach prawnych był dobrze zrobiony. To może mieć znaczenie, jeśli nie dziś, to na pewno w przyszłości.

Niezwykle istotne jest, aby osoby zatrudnione w szkole katolickiej, i to na różnych stanowiskach, wypełniały jej misję jako instytucji katolickiej. Ogromnie ważny jest stosunek tych osób do wiary katolickiej. Odwiedziłem kiedyś znaną katolicką uczelnię Georgetown University. Powiedziano mi, że gdy proporcje między pracownikami i studentami katolickimi i niekatolickimi zostały zachwiane, jezuicka uczelnia stała się instytucją całkowicie świecką. Watykan założył wówczas w tym samym mieście drugi katolicki uniwersytet University of America. Uczestniczyłem także w konsultacjach w Unii Europejskiej, w których padały propozycje, by dyrektorów szkół wyznaniowych pozbawić możliwości pytania o wyznanie kandydatów do szkoły, konkretnie chodziło o szkoły anglikańskie w Anglii. Wyraźnie chodziło tam o to, żeby dyrektorzy szkół wyznaniowych stracili kontrolę nad swoją instytucją.

Kiedyś rozmawiałem z kard. Antoniosem Naguibem z Aleksandrii w Egipcie. Opowiadał mi, jak funkcjonują szkoły katolickie w świecie muzułmańskim, czyli w zupełnie innym kontekście kulturowym. Otóż w Egipcie szkolnictwo publiczne stoi na tak niskim poziomie, że po sześciu latach szkoły dzieci nie umieją czytać ani pisać, a szkoły prywatne są bardzo drogie. Szkoły katolickie wypełniają tę lukę, bo są tanie i dobrze uczą. Większość uczących się tam dzieci to są muzułmanie. Ale to nie przeszkadza ich dyrektorom. Celem nie jest to, żeby w trakcie szkoły dziecko z rodziny muzułmańskiej przeszło na chrześcijaństwo, co nie oznacza oczywiście, że uczniowie są pozbawieni chrześcijańskiej formacji. Sam fakt, że



wielu wykształconych muzułmanów przeszło edukację w placówkach katolickich wpływa na relacje między muzułmanami i chrześcijanami. Wreszcie katolicyzm wpisał się na trwałe w pewną formację intelektualną szkoły. W języku angielskim istnieje zwrot *catholic education*, który oznacza tyle, co „szerokie horyzonty”. Katolicki to oznacza uniwersalny. Kształtować ludzi po katolicku to oznacza takich o szerokich horyzontach.

Coraz częściej uświadamiamy sobie, że zmiany w edukacji w Europie prowadzą do tego, żeby uczniów uczyć jak najmniej. Uniwersytety zamieniają się w wyższe szkoły zawodowe. Nawet w seminariach redukuje się filozofię, łacinę czy nawet teologię, by więcej czasu pozostało na szkolenie umiejętności praktycznych. W związku z tym absolwent jest coraz lepiej przygotowywany do komunikacji z ludźmi, ale coraz mniej ma im do powiedzenia. Studenci chętnie chodzą na zajęcia, podczas których zdobywają coś, co im się przyda w pracy, a mniej chętnie na te, gdzie uczy się ich myśleć. Szkoła katolicka to szkoła, która formuje człowieka, a nie tylko wyposaża go w pewne kompetencje. Uczymy ludzi myśleć. To będzie miało znaczenie w przyszłości, nawet jeśli się nie przełoży bezpośrednio na ich pensje.

Szkoła katolicka to także uczenie jedności wiary i wiedzy. Nawet w duszpasterstwie akademickim spotykam się z tym, że poziom rozwoju intelektualnego w zakresie świeckiej wiedzy, którą ktoś studiuje, i poziom jego wiedzy religijnej zupełnie ze sobą nie korespondują. W związku z tym człowiek doświadcza wewnętrznego rozdarcia. Miałem kiedyś spotkanie na prestiżowym, wyznaniowym uniwersytecie. Podjąłem rozmowę z profesorami na tematy profesjonalne, nauk o polityce, i z podziwem słuchałem tego, co mieli do powiedzenia. A potem przypadkowo zeszedliśmy na religię. Rozmawiałem z tymi samymi ludźmi, ale ich wiedza w tym zakresie była na dramatycznie niskim poziomie. Jeśli wiara i wiedza nie będą na podobnym poziomie, to kiedyś to wszystko musi pęknąć. Nie możemy odpuścić formacji intelektualnej.

Wreszcie warto postawić pytanie o formację duchową. Nie chodzi tylko o to, by nasi adepci byli ludźmi, którzy mają dobrze rozwinięty umysł. Wśród naukowców spotkałem wielu ludzi, którzy mają świetnie rozwinięty intelekt, a niekoniecznie są głęboko wierzący. To nie jest to samo. Trafiłem kiedyś na wypowiedź znanego profesora, rozgoryczonego faktem, że ktoś napisał nieuczciwą recenzję jego książki. „Myślałem, że profesorowie to ludzie, którzy szukają prawdy, znają prawdę i nigdy nie kłamią” – powiedział. Okazuje się jednak, że ten ostatni element nie zawsze idzie w parze z poprzednimi. Potrzebna jest formacja zarówno nauczycieli, kadry kierowniczej, pracowników administracji, jak i uczniów. W jednej z warszawskich szkół prywatnych, zapewniającej dość liberalną formację, na stanowisku woźnego zatrudnił się pewien bardzo wierzący człowiek. Specjalnie wybrał tę właśnie szkołę. Uczył uczniów w szatni grać w szachy, a przy okazji ich formował. Wykonywał ważną pracę, nie zajmując żadnej istotnej pozycji w tej placówce. Osobiście pracowałem kiedyś w zespole szkół zawodowych, była tam dość trudna męska młodzież. Po kilku latach musiałem odejść z tej szkoły. Szukałem następcy i znalazłem młodą kobietę, absolwentkę teologii i resocjalizacji. Poszukiwała pracy z trudną młodzieżą. Zatrudniono ją w tej szkole. Po dwóch tygodniach dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak jej idzie. Ona mówi: „Jestem bardzo rozczarowana, bo miała być trudna młodzież, a jej nie ma”. Okazało się, że ta młoda kobieta w sobotę umawiała się z chłopakami na strzelnicę. Było tam tylko sześć karabinów, dlatego klasę podzieliła na szóstki. Do każdej szóstki zapraszała koleżkę z „Sokoła”. Chłopaki czekali na karabiny, a przy okazji mieli katechizację, o czym nawet nie wiedzieli. Uwielbiali chodzić na strzelnicę i bardzo szanowali swoją katechetkę.

Trzeba pamiętać o każdej osobie, która pracuje w szkole i która do tego budynku przychodzi. Każda z nich ma znaczenie, także gdy chodzi o przekazywanie wiary. Każda jakoś tworzy tożsamość szkoły. Formacja młodzieży to



wprowadzanie ich w modlitwę i sakramenty, ale ostatecznie w osobistą relację z Panem Jezusem. Jak rekrutujecie nauczycieli do szkoły, czy nawet woźną, warto o tym pomyśleć. Człowiek, który ma osobistą relację z Panem Jezusem, nie musi o tym mówić. On bez słów tym promienieje.

Kolejny aspekt to katolickość jako wspólnota, relacja między ludźmi, a ostatecznie zwyczajna sprawiedliwość. Rozmawiałem z kimś, kto głęboko przeżywał relację ze spotkania z przedstawicielem katolickiej instytucji. Mówił, że nigdy nikt go tak źle nie potraktował. Bywa, że czasem uczniowie czy pracownicy wychodzą z katolickich instytucji z poczuciem krzywdy. Wszystko się może zdarzyć, nie jesteśmy aniołami, więc może być i tak, że skrzywdzimy człowieka. Nie może to być nasze ostatnie słowo. Nie możemy tego człowieka zostawić z poczuciem krzywdy. Ksiądz Mądrości mówi, że „człowiek sprawiedliwy jest dobry dla ludzi” (12,19). To znaczy, że nasz kontakt z Bogiem – tak jest tam rozumiana sprawiedliwość – rzutuje na to, co jest „ludzkością” w odniesieniu do drugiego człowieka. Ważne, aby w szkole tworzyć wspólnotę ludzi dobrych dla siebie nawzajem, żeby dawać świadectwo takiej wspólnoty wobec uczniów, żeby ich w to wciągać. Oni się uczą wtedy, jak traktować drugiego człowieka. W naszym języku ważne jest słowo „braterstwo”. Ale w jaki sposób ma się go nauczyć jedynak? Nie jest to problem, gdy w klasie mamy jednego, drugiego czy trzeciego jedynaka, bo oni się wszystkiego od siebie nawzajem uczą, ale jeżeli klasa składa się wyłącznie z jedynaków, jeśli nikt nie wynosi z domu doświadczenia naturalnego braterstwa, czyli tego, jak się traktuje brata czy siostrę, a przez to innych ludzi? Myślę, że ten element wspólnotowości, tworzenia wspólnoty w wierze, wspólnoty ludzi, którzy idą razem do nieba, z troską o to, aby nikogo tam nie zabrakło, jest bardzo ważny w katolickiej instytucji.

Summary:

One needs to remember about every person who works at school and who comes to such a building. Each of them is significant, also in the case of teaching about faith. Each person, in a way, contributes to the identity of the school. Formation of the youth stands for preparing them for prayers, sacraments and, in the end, for the personal relation with Lord Jesus. Try to remember that whenever you employ teachers, or even a janitor, for the school. A person who established personal relationship with Lord Jesus does not have to talk about it.

Key words:

School, education, formation of the youth, evangelization, modern Europe.

Przypisy:

¹ Ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz, członek Rady Naukowej „Spółeczeństwa”, wykładowca w Instytucie Politologii UKSW w Warszawie.